



Na jednym ryku się nie skończyło. Lew, kiedy tylko odkrył, co potrafi, zaraz zaczął się tą umiejętnością chwalić. Nic nie pomagało — ani zabawianie go piłeczką, ani proponowanie mu ryby. Ryczał i ryczał bez opamiętania.

Tak, jak się spodziewaliśmy, zaraz rozległo się pukanie. Ja trzymałam lwa w salonie, a tata poszedł uchylić lekko drzwi.

Pani Skwaszona próbowała wdrzeć się do środka, ale tata się zaparł.

— No co pan, co pan? — narzekała sąsiadka. — Proszę mnie przepuścić do telewizora! Programy przyrodnicze oglądacie, to oglądajcie. Rozwijajcie się, ja nic nie mam przeciwko temu. Ale ciszej, ciszej na Boga! Pan mnie wpuści, to ja wam ustawię taką głośność, która mnie nie przeszkadza. Raz i na zawsze.

Tata zaparł się mocniej.

— Przepraszam, ale głośność naszego telewizora to nasza prywatna sprawa. A do domu wejść pani nie może, ponieważ straszny u nas bałagan.

To ostatnie było zresztą prawdą. Pani Skwaszona z miną wściekłą jak nigdy zapytała wtedy, czy tata nie sądzi, że w kwestii głośności telewizora inne zdanie może mieć policja.

